Nr 48. Kraków, 26 Listopada 1892. Rok II.

‹KRAKUS› wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni ‹Spółki wydawniczej polskiej.›

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 › 30 ›
kwartalnie — 65 ›

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 › 50 ›
kwartalnie — 75 ›

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Emigracya ta, jak dziś po wielu latach i smutnych doświadczeniach widzimy, miała wiele złych skutków. Wyciągnęła z kraju mnóstwo ludzi, między tymi najtęższych i najznakomitszych, przez co życie polskie w kraju straciło wiele na sile i na rozumnym kierunku. Powtóre, ta nadzieja wojny z Rosyą, na której emigracya opierała swoje rachuby, zawiodła, a przez to wszystkie jej starania i prace były daremne. Wreszcie w tych zawodach i niepowodzeniach, w tęsknocie za krajem, często w niedostatku i nędzy, rozwijała się w sercach gorycz, a rosła nasza zwykła, nieszczęsna wada, niezgoda. Jedni chcieli ratować ojczyznę w ten sposób, drudzy w inny: jedni drugim wzięli zarzucać, że z ich winy sprawa upadła w roku 1831, zaczęły się w emigracyi swary i nienawiści, które nas przyprawiły o ciężkie klęski. Ale nie można się dziwić, że w owym czasie nie mieli tego doświadczenia, jakie my dziś mamy: a nie godzi się zaprzeczyć, że choć byli między nimi ludzie źli i czyny nieroztropne a nawet niegodziwe, to miłości ojczyzny i prawdziwego poświęcenia było więcej, i dużo ludzi którym się od nas cześć i wdzięczność należy, bo byli znakomici cnotą, zasługą i rozumem.

U Polaków i u cudzoziemców największą powagę na emigracyi miał książę Adam Czartoryski.

Był młodym chłopcem, kiedy po ostatnim rozbiorze Polski Katarzyna zażądała, żeby go rodzice na jej dwór posłali. Wspominaliśmy już wyżej, że to żądanie było rozkazem; w razie nieposłuszeństwa byłaby spadła na rodzinę zemsta, zabór majątku. Był więc młody Czartoryski na dworze w Petersburgu, niby jako towarzysz młodego wielkiego księcia Aleksandra (później cesarza), na prawdę jako zakładnik. Ale tego Katarzyna nie przewidywała, że ten towarzysz, którego dała swemu wnukowi, stanie się przyjacielem przyszłego następcy tronu. Tymczasem oba młodzieńcy przywiązali się do siebie nawzajem. Aleksander był pod wpływem Czartoryskiego, przejmował jego niektóre uczucia i pojęcia. We dwóch marzyli oni i układali zamiary na przyszłość. Aleksander, jak kiedyś zasiędzie na tronie, uszczęśliwi świat sprawiedliwem i szlachetnem; a w szczególności względem Polski naprawi zbrodnię Katarzyny. Rzeczywiście jak został cesarzem zrobił Czartoryskiego swoim ministrem spraw zagranicznych, a prócz tego pozwolił mu urządzić szkoły na Litwie i Rusi. Jako minister Czartoryski radził Aleksandrowi dobrze: wstrzymywał go naprzykład od tej wojny z Napoleonem, w której Rosya poniosła klęskę pod Austerlitz. Ale krótko na tem stanowisku zostawał, bo Rosyanie zazdrościli mu, a cesarzowi powtarzali, że niebezpiecznie jest powierzać Polakowi sprawy tak ważne. Za wojen napoleońskich Czartoryski chciałby był całą Polskę przeciągnąć na stronę Aleksandra, myślał że to dla niej pewniejsze niż trzymać się Napoleona: ale nie przekonał nikogo. Podczas Kongresu wiedeńskiego powołany przez Aleksandra był ciągle przy jego boku, i otrzymał dla Polski to co wówczas otrzymać się dało, Królestwo Kongresowe. Zdawało się, że jemu, jako przyjacielowi, jako człowiekowi znanemu całej Europie, a w Polsce niezmiernie poważanemu, odda cesarz urząd namiestnika Królestwa. Ale wpływy i zazdrości rosyjskie stanęły temu na przeszkodzie. Czartoryski nie miał w Królestwie urzędu żadnego, miał tylko miejsce w Senacie. Na Litwie i Rusi był zawsze kuratorem szkół. Ale gdy cesarz zamiast dotrzymać dawnych obietnic, zaczął coraz widoczniej cofać się i dom swobody ukrócać, gdy gwałtowność wielkiego księcia Konstantego wywoływała w Polce coraz większe oburzenie, gdy szpiegostwa i prześladowania zaczęły się mnożyć, Czartoryski przekładał cesarzowi, że takiem postępowaniem odstręczy od siebie Polaków, i doprowadzi ich kiedyś do zbrojnego wybuchu. Te uwagi nie podobały się cesarzowi; dawna przyjaźń z Czartoryskim ostygała i słabła. Wreszcie kiedy coraz mniej zważano na jego rady i zdania nawet w tych sprawach (szkolnych) których był z urzędu najwyższym dozorcą, gdy zaczęto szpiegować i prześladować

uczniów wileńskich, Czartoryski, widząc, że wpływ swój traci i złemu przeszkadzać już nie zdoła, złożył urząd kuratora szkół. Od tego czasu siedział u siebie na wsi w Puławach, albo podróżował za granicę, do spraw publicznych się nie mieszał. Gdy wybuchło powstanie roku 1830, on, uważany powszechnie za pierwszego obywatela kraju, zajął miejsce Naczelnika Rządu. Powstania nie chciał, a w jego szczęśliwy koniec nie bardzo wierzył. Ale sądził, że nie godzi mu się odstępować sprawy, którą w sumieniu swojem miał za dobrą, choć w rozumie swoim miał ją za podniesioną nie w porę. Spodziewał się też, że swojem doświadczeniem i wpływem potrafi kierować nią roztropnie. Przystąpiwszy do powstania oddał mu się całą duszą. Choć sam nie żołnierz, dobrze umiał radzić wojskowym; Skrzynecki mianowicie, jako wódz naczelny, byłby mniej błędów popełnił, gdyby był więcej na rady księcia zważał. Po wzięciu Warszawy, skazany na śmierć, uszedł za granicę, i osiadł w Paryżu z żoną i małemi dziećmi. Ogromny jego majątek zabrano na skarb lub rozdano jenerałom rosyjskim: został mu tylko jeden klucz Sieniawski w Galicyi, i te fundusze, które w gotówce mógł mieć złożone w bankach zagranicznych. Na emigracyi gromadzili się około niego wszyscy roztropniejsi i lepsi. Francuzi, Anglicy, i ich rządy, uważali go za wyobraziciela i naczelnika sprawy polskiej; żaden z Polaków nie miał u nich tyle powagi co on. Rozum jego był niepospolity, a cnota do podziwienia. W całem swojem życiu nie pomyślał on nigdy o sobie; nie robił nic dla własnego wyniesienia, pożytku lub sławy. Ojczyznę tylko kochał, jej służył, a siebie i wszystko swoje dla jej dobra poświęcić był gotów i poświęcał. Teraz wziął sobie za zadanie podawać do wiadomości całego świata gwałty spełniane na Polsce przez Rosyę; ostrzegać państwa i ludy europejskie o niebezpieczeństwie, jakim im samym grozi ta wielka rosyjska potęga; wreszcie upatrywać chwili, kiedy wybuchnie jaka z Rosyą wojna, i starać się, żeby z niej wynikła wojna o Polskę. Wśród emigracyi dostarczał ile mógł zajęcia i utrzymania ludziom, wpływem swoim wyrabiał im miejsca, a powstające w Paryżu polskie zakłady wspierał, prowadził, niektóre własnym kosztem utrzymywał — (naprzykład w domu swoim szkołę dla dziewcząt, córek emigrantów). Był to człowiek tak czystej i nieskazitelnej cnoty, tak wielkiego serca i miłości ojczyzny, jak mało mieliśmy w całych naszych dziejach. Do ostatka czynny, z umysłem żywym, z sercem gorącem, umarł w później starości mając lat 91, w roku 1861.

Poszedł na wygnanie po raz drugi, i ostatnie dziesięć lat swego życia na niem przebył, stary Niemcewicz, który podczas powstania posłany był do Anglii, żeby tam jakieś poparcie dla sprawy polskiej wyjednał. Z nim najściślejszą przyjaźnią złączony jenerał Kniaziewicz, umarł prawie równocześnie. Obu złożono w tym samym grobie na cmentarzu, który wychodźcy polscy w Montmorency pod Paryżem dla swoich zmarłych za-

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

W Maksymie krew się gotowała i ręce go świerzbiały, gdy stare żydzisko jego ukochaną panienkę do towaru liczył i ledwo zdołał się pohamować. Widząc jednak, że żadne prośby na nic się nie zdadzą, z człowiekiem twardym jak kamień, a nie chcąc też zdradzić tajemnicy, opuścił dom Oruna i udał się do gospody.

Przesiedział jeszcze dni kilka w Niemirowie, błądząc po kilka razy na dzień około domu żyda; chciał koniecznie zobaczyć się choćby z Jeryną, aby ona i Ksenia wiedziały, że zabiega o uwolnienie starościanki, lecz naprożno. Około małego domku kręciła się tylko Agafia a w podwórze i do ogrodu nie wpuszczano nikogo.

Serce pękało Maksymowi, że będąc tak blisko swej młodej pani, ani jej widzieć nie może, ani nawet dać znać o sobie. A co jeszcze gorsze, że nie wiedział napewno, czy starościanka jest dotąd u Oruna, lecz pocieszał się tem, że przecież Jeryna w razie wywiezienia Kseni, dałaby była znać na Karwasary.

Pomimo niepowodzenia chciał Maksym jeszcze kilka dni czekać, licząc na jaki szczęśliwy wypadek, ale Bogusław przekonał starego, że tu nic nie wysiedzi, że najlepiej odszukać i uwolnić pułkownika, który skuteczniej będzie umiał chodzić około uwolnienia starościanki.

— Mnie się widzi Maksymie — mówił — że pomysł wasz był zły; lepiej pono było się pytać o młodą brankę, kupioną przed rokiem u Tatarów w Bałce. Możeby był ją poganin pokazał. On nas widocznie podejrzywał o jakieś złe zamiary.

— A o cóż nas mógł podejrzywać?

— At, kto go tam wie, o co. Ale szelma wszystkich ludzi ma za szelmy. A że nam nie uwierzył, jako dla polskiego pana chcemy niewolnicy, to pewno, bo przecie nasi panowie branek nie kupują.

— Ano źle się stało — rzekł zmartwiony Maksym. Ale kiedy bałem się tej sekutnicy starościny; jużby się żyd czego domyślił i ta wiedźma się dowiedziała, że ja tu szukałem branki, toby starościanka i godziny życia nie była pewna.

łożyli. Jenerałowie byli na emigracyi prawie wszyscy. Skrzynecki wstąpił do służby belgijskiej; w późnej starości dopiero dostał pozwolenie przyjazdu do Krakowa, gdzie przeżył swoje ostatnie lata, i umarł (w r. 1860). Bem, najtęższy między nimi dowódca artyleryi; Chrzanowski znakomity w sztuce wojennej (zwłaszcza w układaniu planów bitwy); Dembiński wsławiony swoją wyprawą na Litwę; stary Kazimierz Małachowski, Dwernicki, Pac (na emigracyi rychło zmarły). Oficerów niższego stopnia, od pułkownika na dół, liczba bardzo wielka. Między takimi odznaczał się młody Władysław Zamoyski, przed powstaniem adjutant wielkiego księcia Konstantego, w powstaniu za wspaniałą odwagę i waleczność posunięty na stopień pułkownika, kilka razy ranny. Ten był siostrzeńcem księcia Adama Czartoryskiego, jego najzaufańszym przyjacielem, i najgorliwszym, najwierniejszym pomocnikiem. Umysł miał niezmiernie bystry, i tak nim na ludzi działał, że między cudzoziemcami, zwłaszcza w Anglii, zjednał sobie wielu gorących przyjaciół i wielbicieli, których starał się na korzyść spraw polskich używać. Przy świetnych zdolnościach miał on energię, wytrwałość, czynność niezrównaną. Ze zdrowiem (w skutku ran) na całe życie zepsutem, w cierpieniach często nieznośnych, nie wypoczął nigdy; gdzie było coś dla sprawy do zrobienia, tam on zawsze brał się do rzeczy pierwszy, ustępował ostatni. Był też między emigrantami świeckimi jednym z najgorętszych katolików: wiarą, przywiązaniem do Kościoła, odznaczał się już za młodu, i wielu słowem swojem i przykładem do Kościoła pociągnął.

(C. d. n.)

Praca a oszczędność.

Bardzo wielu ludzi uważa pracę za konieczny wprawdzie ale nieznośny ciężar, za rzecz nader przykrą, za nieszczęście prawie. A niektórzy nawet, mianowicie zaś socyaliści, co to radziby świat Boży przewrócić do góry nogami, przemyśliwają nad tem i wysilają rozum, jakby to zrobić, aby najmniej, najkrócej i najlżej pracować; bodaj czy nie zupełnie zaniechać pracy!

Tymczasem jest ona jednem z największych dobrodziejstw Bożych.

Gdy się choć cośkolwiek zastanowimy, z wdzięcznością musimy podziwiać dobroć i miłosierdzie Boga, który przeznaczywszy człowiekowi pracę, jako karę za grzech popełniony, uczynił ją zarazem osłodą, błogosławieństwem i szczęściem naszego życia, które bez pracy trudne byłoby do zniesienia.

Praca z woli i dobroci Bożej daje nam skarby wieczne i doczesne. Kiedy człowiek pracując pełni obowiązki swoje, to ta praca jest nietylko pokutą i zadośćuczynieniem za grzechy, ale jest także zasługą, którą nam Pan Bóg niebem nagrodzi.

Skoro więc, bracie, orzesz ziemię, kosisz zboże,

— Teraz już zapóźno ubolewać; oto raczej spieszmy do Carogrodu wyszukać pułkownika. Widać taka wola Boża, aby pan Mirski sam wybawił z niewoli sierotę.

I wyjechali niebawem; tylko na wyjezdnem pachołek Kijaczka spytał:

— Ojcze Maksymie, a dużo mamy jeszcze tego świata do przejechania? Bo rok już przecie jeździm, to prędko chyba koniec być musi.

— Bóg sam wie, gdzie koniec świata; nie twoja to sprawa. Dobry sługa to tylko wiedzieć i pamiętać powinien, że nic mu ciężkie, ani trudne dla pana być nie powinno.

— Ja też, ojcze, gotów z wami jechać, gdzie każecie, a pytałem tylko tak z ciekawości.

I pojechali wierni, dobrzy słudzy nie leniąc się, ani na trudy nie zważając.

Upały poczęły być wielkie; nieraz głód i pragnienie dokuczały, bo często bezludnym jechali stepem. A przecież obaj starcy i młody wyrostek jechali wytrwale naprzód nie zrażając się żadnym trudem, zawodem i niepowodzeniem. I nie robili tego dla nagrody, dla pieniędzy, boć Maksym swój własny kapitalik zaoszczędzony w pocie czoła oddał Jerynie na ratunek starościanki, lecz jedynie z miłości dla swych panów i przez pamięć, że Bóg patrzy na ich czyny i błogowi tych, którzy o sobie umieją zapomnieć dla bliźnich.

Po wielu trudach stanęli nareszcie nasi podróżni w Carogrodzie i troskliwie zaczęli się dowiadywać o pana Mirskiego. Ale minęły trzy tygodnie, nim się dowiedzieli, że u pewnego bogatego Turka znajduje się w niewoli Polak, jakiś sławny rycerz, który głów tureckich naciął jak kapusty, a którego zowią żelaznym jeńcem dla stałości we wierze.

— Kiedy to rycerz waleczny i niezłomny — zawołał Maksym — to już napewno mój pan kochany. Znam go przecie zdawna i wiem, jaka w nim dusza.

Kachryman Pasza (tak się nazywał Turek, u którego pan Stefan był w niewoli) mieszkał za miastem, w pięknym pałacu latowym, otoczonym bardzo wielkim i pięknym ogrodem.

Dwaj starzy słudzy zgłosili się do Kachrymana oświadczając, że przybyli po jeńca pułkownika Mirskiego, za którego król polski odda kilku tureckich paszów.

Turek najpierw wypierał się, że takiego jeńca u niego niema, aż gdy Maksym powiedział, że skoro nie oddadzą Mirskiego, Jan III każe zdjąć głowy kilku naj-

krzątasz się doglądając dobytku, lub może pracujesz przy warsztacie, w handlu i t. d., to wszystka ta twoja praca byle czyniona w Imię Boże, w myśli służenia Bogu i spełnienia woli Jego niebo ci zdobęcie, bo za wypełniany obowiązek Bóg nam niebo przyobiecał.

Sam Pan Jezus dał nam przykład, jak ważne w oczach Bożych są te nasze codzienne prace, zajęcia i trudy, choćby też były najpospolitsze i najzwyczajniejsze. Wiemy bowiem, że Pan Jezus na wielkie dzieło odkupienia świata i pozostawienia ludziom swej Boskiej nauki poświęcił tylko trzy lata, trzydzieści zaś lat pracował w warsztacie swego przybranego ojca jako zwyczajny robotnik; a uczynił to dlatego, aby nam pokazać, że najważniejszem naszem zadaniem na ziemi jest praca, to jest spełnienie obowiązków stanu, w którym nas Bóg stworzył.

Ale oprócz tego skarbu wiecznego, jakim jest niebo, zdobywamy sobie jeszcze przez pracę wszystko, co tylko jest człowiekowi najmilsze i najpożądańsze na ziemi.

Bo czegóż to nam praca nie daje.

Pracą zdobywamy sobie zadowolenie wewnętrzne, jakie człowiek czuje, gdy spełni obowiązek; praca jedna nam szacunek i poważanie ludzkie, bo jak próżniakiem każdy pogardza, tak człowiek pracowity powszechnie jest ceniony i szanowany; praca daje nam oświatę i naukę, rozwija nasze wrodzone talenta, bo taka jest już wola Boża, że choćby się kto urodził obdarzony największemi zdolnościami, to bez pracy nie rozwiną się, zmarnieją, nie przyniosą żadnego pożytku; praca to sprawia, że odpoczynek później i zabawa jest nam tak miła i słodka. A gdy przyjdzie na człowieka zmartwienie, boleść i zgryzoty, to w czemże znajdzie lepsze lekarstwo, jak nie w pracy? Po modlitwie jest ona najlepszą pocieszycielką, w niej znajdzie każdy ukojenie, spokój, otuchę, nowe siły i chęć do dalszego choćby też ciężkiego życia; ona nawet zdrowie krzepi i utrzymuje w czerstwości. Pracy zawdzięczamy nareszcie wolność i niezależność, te dwa wielkie a tak drogie człowiekowi skarby; ona nakoniec daje nam dobrobyt, majątek, bogactwo.

A majątek — każdy się pewno na to zgodzi — rzeczą jest bardzo cenną i siła dobrego można za pomocą niego zrobić, byle go tylko używać rozumnie, to jest tak, jak Pan Bóg przykazał.

Ba! — pomyśli sobie może niejeden — niech jeno będę bogatym, to już będę wiedział, jak używać majątku i bez cudzych rad się obędę; wolałbym oto radę, jak dojść do majątku, bogactwa.

Jest do niego jedna, pewna, bezpieczna droga, której sam Bóg błogosławi, ale niestety! ci, co najbardziej majątku łakną, nie lubią nią chodzić, bo to droga trudna, mozolna i wolno się nią zwykle dochodzi do celu. Droga ta, to uczciwa, w pocie czoła praca. Kto nią doszedł do majątku, może być spokojny i zadowolony, bo bogactwa rzetelną pracą nabyte trwałe są i po-

---

znakomitszym Turkom, wtedy dopiero udał, że rozumie przecie o kogo chodzi i rzekł z gniewem:

— O! wierzę, że wasz król chce mieć tego rycerza w swem wojsku! Ile ten pies chrześcijański posłał wiernych do raju, aniby nie zliczył. I syna mi jednego zabił, najmężniejszego pomiędzy mężnymi; więc ja go nie puszczę, niech pokutuje za swoje zuchwalstwo.

Maksym wiedząc jak Turcy chciwi są na złoto, postanowił próbować z innej strony i rzekł:

— Kiedy na wymianę nie chcecie oddać pułkownika, to może puścicie go za wykupem? Ale pierw pragnąłbym widzieć tego więźnia, bo nawet nie wiem, czy jest ten, po którego przyszedłem.

Turek zgodził się na to żądanie i rozkazał zaprodzić przybyłych do jeńca.

Maksym i Bogusław ledwo mogli pohamować wielką radość na myśl, że niebawem ujrzą ukochanego pana i wyrwą go z niewoli; szli więc szybko za przewodnikiem, który umiejąc po polsku, tak im prawił po drodze:

— Nie łatwo wydostaniecie tego jeńca, oj ciężką będziecie mieć sprawę; pasza radby go zatrzymać w swojem wojsku i radby pomścił syna, ale króla polskiego się boi. Ofiarowano tu żelaznemu jeńcowi wielkie dostojeństwa, byle tylko wiary się wyparł i służył sułtanowi, ale to dziwnie twardy człowiek, ani słuchać nie chciał, a na wszystkie prośby i groźby zawsze jedno odpowiadał:

— Chrześcijański rycerz nie porzuca swej wiary, a Polak nie zdradza Ojczyzny. Próżne wasze namowy; ja za skarby tego świata nie wyrzeknę się Chrystusa i matki Ojczyzny.

— Jak nie pomogły prośby i obietnice — mówił dalej przewodnik — tak na nic nie zdały się katusze i męki, głód i praca; nic go nie zwyciężyło, to żelazny człowiek.

— Jakże to! — zakrzyknął z oburzeniem Bogusław — to wy jeńców męczycie?

— A bo to nie są w naszych rękach?

— A cobyście powiedzieli, gdyby Polacy tak samo robili z waszymi?

— Czy ja wiem? — odparł Turek wzdrygając ramionami. — Ja tyko sługa, prosty człowiek, nie wiem, co tam panowie myślą, a mówię tylko co widzę. Ale oto żelazny jeniec — dokończył i wskazał ręką.

W niejakiem oddaleniu młody, wysoki mężczyzna nakładał ziemię na wózek; ale robota szła jakoś trudno, bo mu ręce drżały i chwiał się na nogach.

żytek wielki przynoszą. Podczas gdy majątek zebrany — jak to mówią — w lekki sposób, prędko się rozchodzi, a zgarnięty — broń Boże — nieuczciwie, z cudzą krzywdą, zamiast korzyści, przekleństwo i gniew Boży ściągają na głowę tego, kto go zgromadził.

Chcesz więc być bogatym, pracuj szczerze w pocie czoła, modląc się przytem o błogosławieństwo Boże; wtedy tobie i drugim wyjdą bogactwa na dobre, zyskasz szacunek ludzki, bo każda uczciwa praca uszlachetnia i podnosi człowieka.

Wszyscy też wielcy i znakomici ludzie byli bardzo pracowici. Czy to sławni królowie i wojownicy, czy mądrcy i uczeni, czy poeci, malarze i inni artyści, wszyscy, którzy się wznieśli ponad ogół zwyczajnych ludzi, odznaczali się wielką pracowitością. Tak samo Święci i Święte Pańskie, żyjąc na ziemi, gorliwie pracowali, uważając próżniactwo za grzech ciężki i przeszkodą do doskonałości. Bo też praca odwraca człowieka od złego, a po modlitwie jest najskuteczniejszą obroną przeciwko pokusom; kto jest zawsze zajęty pożyteczną pracą, ten niema czasu słuchać podszeptów szatana.

Z tego, cośmy tu powiedzieli o pracy, łatwo każdy pozna, jakiem to ona jest dobrodziejstwem Bożem, jak pracę powinniśmy kochać i całem sercem jej się chwytać, a z drugiej strony widzimy, jak to błądzą ci ludzie, którzy pracę uważają za jakiś ciężar, za jakieś wielkie złe i radziby siebie uwolnić od niej zupełnie. Pracy nic nie zdoła zastąpić w życiu ludzkiem, jest ona tak niemal potrzebna człowiekowi, jak powietrze, sen i pokarm.

Aby jednak osiągnąć z pracy wszystkie korzyści, jakie ona przynosi, a mianowicie, aby dorobić się mienia, potrzeba z pracą połączyć drugą cnotę, bez której nigdy nic człowiek zebrać nie zdoła. Cnotą tą jest *oszczędność*. Jest ona zaś dlatego tak ważną, że broni nas od rozrzutności, marnotrawstwa, które pociągają za sobą wiele, bardzo wiele złego.

Oszczędzać można w dwojaki sposób: najpierw kupować tylko to, co jest konieczne, niezbędnie potrzebne, a po drugie ochraniać i szanować rzeczy już nabyte.

Żaden człowiek rozsądny, myślący o przyszłości, nie powinien nigdy wydawać wszystkiego dochodu, boć wydawszy zawsze wszystko, co wpłynie do kasy, nie może nic odłożyć, a byle tylko szczerze chcieć, to i z małego dochodu można coś zaoszczędzić.

Niejeden nie zastanowił się jeszcze może, ile to on na niepotrzebne rzeczy pieniędzy wydaje, lub jak nie ochrania tego, co już ma.

Wydać kilkanaście lub kilka reńskich napróżno na to, co niepotrzebne, to się każdy wzdryga, ale wyrzucić co dzień centa a może dwa, trzy i więcej, to się za błahą rzecz uważa, a tu właśnie owe pojedynczo wydawane centy stanowią największe sumy. To też chcesz być prawdziwie oszczędnym, nie wydawaj nigdy ani centa, jeżeli koniecznie nie musisz.

Dwaj słudzy zbliżyli się szybko do pracującego i spojrzawszy w jego twarz, stanęli zdumieni. Byłże to ten piękny, młody pułkownik Mirski, który nie miał sobie równego pod względem urody, siły i wspaniałości postawy? Mogłaż niewola w kilku miesiącach uczynić z człowieka prawie starego, ledwo stojącego na nogach, bladego jak trup i wyschłego jak szkielet? Mógłże ze świetnego rycerza i wykwintnego panicza stać się ten nędzarz pokryty ranami, których podarte, brudne łachmany przykryć nie zdołały?

Ani Bogusław, ani Maksym nie byliby poznali pana Stefana, gdyby nie oczy, które się nie zmieniły. Jaśniały one teraz tak samo jak dawniej męstwem i odwagą, ogniem zapału i młodości, ale nadewszystko przeglądała przez nie niewypowiedziana łagodność i dobroć serca, która przyświeca z głębi duszy przez oczy człowieka. Obaj starzy ze szlochaniem padli u nóg rycerza, który jednym rzutem oka poznawszy ich, szeptał z niewysłowioną radością i wzruszeniem:

— Ach, to wy! Poczciwi, kochani, moi! Niechże was Bóg błogosławi! A starościanka?

Lecz nie otrzymał odpowiedzi, bo Maksym całując nogi pułkownika, wołał z płaczem:

— O, mój drogi, biedny panie! O, rycerzu Boży! Tyżeś to w takiej nędzy?!

A Bogusław dodawał:

— I nie masz to kary Bożej na tych szatańskich synów, Turków?

Pan Stefan chwiejąc się usiłował podnieść Maksyma i mówił zawstydzony:

— Maksymie, mój dobry! Proszę cię wstań, radbym cię dźwignął, ale Bóg widzi siły nie mam.

— Tyś umęczon za wiarę św., pozwól mi rany twoje całować!

— Ach! Maksymie, to powinność święta każdego rycerza i żadenby się tu przed męką i głodem nie cofnął i nie zaparł Chrystusa.

Maksym się podniósł, a pułkownik jego i Bogusława objął ramionami i przycisnął do piersi:

Niechże wam Bóg nagrodzi, żeście tu przybyli, niech wam Bóg nagrodzi! — powtarzał po kilkakroć a wreszcie spytał. — Cóż starościanka? Wolna, zdrowa, bezpieczna?

— Jeszcze w niewoli, ale bezpieczna — odparł prędko Maksym i znowu ręce panu Mirskiemu całował.

— Czy te przeklęte psy pogańskie — pytał z obu-

Ile to pieniędzy wydają ludzie na wódkę, papierosy, cygara, tabakę, i t. d., które nietylko nie są wcale potrzebne, ale jeszcze najczęściej szkodzą zdrowiu, a nierzadko i duszy. Oblicz tylko, za ileś wypił wódki, wypalił cygar, a zobaczysz, co to za sumy urosną przez lat kilkanaście. A cóż dopiero mówić o tych wyjazdach na targi i jarmarki, na wesela i inne różne niepotrzebne pohulanki; ile się to na nie czasu marnuje, ile to grosza przepada, jakie to one czynią spustoszenie w kieszeni i gospodarstwie!

Ale więcej jeszcze niż mężczyzni wydają pieniędzy napróżno kobiety, na te nieszczęsne stroje, galganki, świecidła i inne fraszki. Zobaczy jedna u drugiej jaskrawą wstążkę, nową chustkę, kwieciasty fartuch, dalejże też zaraz kupować sobie taką samą! Ba! ładniejszą, jeszcze czerwieńszą, jeszcze jaskrawszą, byle tylko sąsiadce naprzód nie dać. Wielki, w tem wielki nierozum!

Jeśliś jest piękna, mila Czytelniczko, to ci ozdoby nie potrzeba, w skromnej sukience twoja uroda jeszcze się śliczniejszą wyda; a skoro zaś nie dal ci Pan Bóg ładnej twarzy, to pięknym strojem, podniesiesz tylko swoją brzydotę i na śmiech ludzki się narazisz, bo każdy powie, że gwałtem się chcesz podobać.

Niech tylko suknie twoje będą zręcznie skrojone, porządnie uszyte, a zawsze czyściutko uprane; niech na twojem ubraniu nie będzie nigdy plamki, ani źdźbła kurzu, niech będzie zawsze cale, niepodarte i oberwane, to ci w niem będzie najbardziej do twarzy, bo niema piękniejszego stroju nad zgrabne, czyste, cale a skromne suknie. *(Dok. nast.)*

Pogawędka.

— Już też dawno nie bylem u dobrodzieja — rzecze Grzegorz, wchodząc do pokoju mego — ale dziś przyjść już musiałem.

— I cóż to was przygnało? — zapytałem.

— Kiepskie wiadomości, mój panie! Oto dwóch gospodarzy z naszego sioła powiesiło się.

— Powiesili się? co wy mówicie — pytam zdziwiony.

— Prawdę mówię, szczerą prawdę.

— Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

Grzegórz uśmiechnął się półgębkiem i rzekł z objaśnieniem:

— Niby oni jeszcze nie pomarli, ale powiesili się za jedną nogę, ta i wiszą.

— Nic z tego nie rozumiem.

— Oto tak, mój panie. Walenty i Kuba zaciągnęli wielki dlug w banku. Kiedy chłop zrobi dlug w banku, to my powiadamy, że się już powiesił za jedną nogą. I wisi on i dynda sobie tak parę latek, aż przyjdzie licytacya i powiesi go porządnie za obydwie nogi. Wtedy kaput! Chłopa wypędzą z torbami, z gospodarza

---

rzeniem Bogusław — obchodzą się tak ze wszystkimi jeńcami?

— Pono nie; ale na mnie zawzięci są strasznie i Kachryman pasza okrutnik jest wielki, a na mnie zażarty, bo jeden jego syn poległ z mej ręki.

Radość i wzruszenie tak odjęły sily panu Stefanowi, że nagle zachwiał się i byłby upadł, gdyby go Maksym nie był podtrzymał.

— Słabym, bo tu licho pasą — rzekł z uśmiechem pułkownik — głód zawsze dokucza, to i sił braknie, taki to ze mnie teraz rycerz.

Łzy zabłysły w oczach Maksyma, a ogień oburzenia w Bogusławowych, który też krzyknął z uniesieniem:

— Bodaj ich Bóg ciężko skarał za wasze męki!

A Maksym dodał z pośpiechem:

— A teraz naprzód trzeba posilić pana pułkownika. Zaraz który z nas ruszy po żywności a i odzież jakaby się przygodziła.

— Teraz nie czas na posilek, muszę ziemię wozić, oto dozorca się zbliża — rzekł pan Stefan — ale później chętniebym co zjadł, bom okrutnie głodny.

W tej samej chwili zbliżył się stary Turek o dość poczciwym wyrazie twarzy. Bogusław zbliżyl się szybko do niego i szepcząc mu coś do ucha, wcisnął kilka sztuk złota w rękę.

Turek słuchał uważnie, rękę z pieniądzmi wsunął do kieszeni i skinął głową na znak ugody. Wtedy komisarz rzekł:

— Ja pójdę do miasta, a wy Maksymie zostaniecie z panem pułkownikiem.

— Dobrze — odparł stary, a zwracając się do Mirskiego, dodal. — Zostanę i wyręczę waszą miłość; słodko mi będzie wozić za was ziemię.

Pułkownik lubo niechętnie zgodzić się musiał. Wieczór był blisko, gdy Bogusław powrócił z Kijaczką; obaj obladowani żywnością, winem i odzieżą.

Właśnie się zbliżał czas spoczynku, więc jeniec wraz ze swymi gośćmi podążył do nędznej izby, gdzie było jego mieszkanie.

Maksym uprosił dla pułkownika kąpiel, po której i przebraniu się w świeżą bieliznę i wygodne a nawet piękne suknie, zasiadł pan Stefan ze starcami do kolacyi, podczas której opowiadał Maksym wszystko, co wiedział o starościance.

— Trzeba się wyrwać ztąd co prędzej i spieszyć do Niemirowa — mówił pułkownik chodząc po izbie chwiejnym i niespokojnym krokiem — Orun pewno sta-

zrobią dziapa. Taki gruntowy chłop gdy zostanie nagle bez roli, zaczyna z początku zarobkować, ale że mu nie idzie w smak praca na cudzem, więc ze żalu i zgryzoty rozpija się i schodzi na dziady lub i gorzej. Zginął dla wsi, dla rodziny, a z duszą jego Bóg wie co się stanie.

Wysłuchałem tego tłómaczenia z powagą, a gdy skończył Grzegórz, zapytałem:

— Więc Walenty i Kuba także zmarnieją i zejdą na dziady?

— Tak panie! To już inaczej być nie może. Mieliśmy tu we wsi kilku takich pożyczkowiczów, a każdego bank zgryzł. Tułali się po wsi, nazywaliśmy ich bankowemi dziadami. To im widać nie było w smak, więc wynieśli się gdzieś w świat.

— I cóż właściwie bank zawinił?

— Ba, a któż zawinił?

— Zawinili sami pożyczkowicze, jak ich nazywacie.

Grzegórz szeroko roztworzył oczy zdziwiony. Wreszcie po chwili rzekł:

— Ba, przecież to bank ich dusił oddanie rat, bank ich procesował, bank im wyprowadził licytacyę, więc bank ich zjadł i zniszczył.

— A cóż miał bank robić? — zapytałem. — Czy miał im podarować swe pieniądze?

— Ja nie mówię, aby im darował, ale mógł przecież czekać.

— A jak długo miał czekać bank?

— No, gdyby się zdobyli na pieniądze w dobrym roku, mogli kapnąć parę reńskich bankowi, to prawda i słuszność, ale gdy lata są złe, to chłop grosza niema, a bank czekać powinien, aż znów przyjdą lata dobre i znowu coś kapnie. Tak powoli spłaciłby każdy swoje długi.

— Gdyby w ten sposób spłacali ludzie długi, toby nikt nikomu pieniędzy nie pożyczał. A wtenczas dopiero nastałaby prawdziwa bieda.

— A to czemu, łaskawy panie?

— Pożyczka jest często pożyteczną w gospodarstwie, często zaś konieczną. Bez pożyczki zmarniałoby niejedno gospodarstwo lub przedsiębiorstwo. Gdy jednak w potrzebie pożyczy ci kto pieniędzy, toś je powinien zwrócić mu w terminie umówionym. Naprzykład niema na siew ziarna. Pieniędzy także niema na kupno owsa i jęczmienia. A tu ciepło się robi, siać trzeba na gwałt. Pożyczy ci ktoś pieniędzy na siew, toś mu je powinien z procentem i z wdzięcznością oddać po zbiorach. Czy to nie słusznie?

— Całkiem słusznie!

— Jeżeli więc znajomemu oddajesz pieniądze pożyczone, dlaczegóż nie masz ich oddać bankowi?

— Hm, bank jest bogaty, bank nie potrzebuje zaraz zwrotu pieniędzy, jak człowiek prywatny.

— Gdyby każdy dłużnik tłómaczył sobie, że bank jest bogaty i nie oddawał pieniędzy, toby bank zaraz

---

rościanki długo trzymać nie będzie. Na Boga! włosy powstają mi na głowie na myśl, że mogę przybyć zapóźno.

— Nadewszystko trzeba, aby wasza miłość nabrała sił — rzekł Maksym — bo tak osłabionemu niepodobna przedsięwziąść cośkolwiek.

— Byle się tylko ztąd jak najprędzej wydobyć, byle się wydobyć — powtarzał gorączkowo pan Stefan. — Straszne ja tu dni przeżył, ale krzepiła mnie nadzieja, że starościanka wolna i w bezpiecznem miejscu. Teraz, kiedy wiem co jej grozi, i jednej chwili nie będę miał spokoju.

— Prawda jest — rzekł Bogusław — od pośpiechu zależy wszystko, a tu Turcy jakoś twardzi, nie chcą puszczać pana pułkownika; trzeba coś postanowić koniecznie.

— Jam już sobie coś obmyślił — odezwał się cicho Maksym — ino nie wiem, czy się wasza miłość zgodzi. Tu pochyliwszy się do pana Mirskiego i Bogusława, długo coś szeptał i przedkładał. Pułkownik kręcił głową, ale gdy dwaj starcy jęli nań nalegać, rzekł:

— Jeżeli inaczej nie będę mógł odzyskać wolności, zrobię jak radzicie.

Poczem pożegnawszy się ze swymi gośćmi, został sam w swojej komórce.

Od tego dnia Maksym z Bogusławem i Kijaczką przychodzili co dzień do ogrodu i wykonywali po kolei prace, przeznaczone dla pana Stefana, a łatwo im to przychodziło, bo naraz roboty, wydzielane żelaznemu jeńcowi, stały się bardzo łatwe i nie zabierały wiele czasu. Dozorca, któremu Bogusław wciskał co dzień coś w rękę, wyznaczał je gdzieś w kącie ogrodu tak, że nikt nie wiedział, co i kto tam robi.

A równocześnie prowadził komisarz układy z Kachrymanem paszą, który coraz większego żądał okupu, nie godząc się na zamianę; aż doszedłszy stu tysięcy czerwonych złotych, nie chciał od tej sumy odstąpić. Lecz Bogusław targował się zawzięcie, a widocznie chodziło mu o zyskanie na czasie.

Upłynęły cztery tygodnie na targach, w czasie których pan Mirski, zwolniony od pracy i dobrze żywiony, znacznie do sił przyszedł, a o to najwięcej starym sługom chodziło.

Jesień już była nadeszła; noce choć ciepłe i łagodne dość były ciemne, bo bez księżyca. Pewnego tedy dnia, gdy obaj starcy znajowali się, jak zwykle, przy

w pierwszym roku musiał zbankrutować i zejść także także na dziady. Sprawiedliwość musi być dla każdego, tak dla człowieka prywatnego, jak i dla banku, lub kasy gminnej. Skoroś pożyczył pieniądze, toś o nie prosił i uważałeś to sobie za dobrodziejstwo, że ci je pożyczyli i wygodzili, otóż gdy nadchodzi *termin*, pamiętajże o tem, aby zapłacić *ratę*. Bo jak ty nie płacisz raty, to się niewdzięcznym okazujesz i niesprawiedliwym, bo chciałbyś żyć z cudzego. A wtedy słusznie robią, że takiego człowieka, co rat nie płaci, procesują i każą mu płacić kary.

— Tać niby to pan dobrze wszystko mówią, ale kiedy to człek nieraz zapomni, a czasem nie zbierze na czas grosza lub niema oddać, więc rat płacić regularnie nie może.

— A w takim razie niech nie pożycza pieniędzy. Pożyczyć może tylko ten, kto ma pewność, że będzie miał z czego płacić raty. Kto zaś niema czem płacić raty, lub przez lenistwo albo głupotę płacić nie chce, ten się sam zgubił. I dlatogo to powiedziałem wam, że pożyczkowicze naszej wioski sami winni, że na dziady zeszli, bo nie płacili rat. Bank tu nie winien, owszem wygodę im zrobił, że pożyczył w potrzebie pieniądze. Że zaś oni zaciągnęli dług lekkomyślnie, w nadziei, że oddawać nie potrzebują, bo bank bogatym jest, dlatego oni zawinili i niech płaczą tylko na siebie i na swą niesłowność i nieuczciwość.

— Teraz pojmować zaczynam, że bankowi chodzi tylko o raty tak, jak Steueramtowi o podatek.

— Tak jest.

— A kto płaci raty regularnie?

— Ten się nie da powiesić za obydwie nogi! Rozumiecie teraz, na czem polega sekret, aby korzyść odnieść z pożyczki i nie mieć kłopotów ze sądami i licytacyami?

— O teraz już to rozumiem i zaraz pouczę o tem Kubę i Walentego, aby rat pilnowali jak oka w głowie. Ja sam nie potrzebuję wprawdzie pożyczać pieniędzy w banku, ale dziękuję panu za naukę, bo dziatemu i setnemu będę rozpowiabał, aby pilnował rat i w ten sposób ocalił swoje mienie od szkody.

J. Antoni.

Różne rady gospodarskie.

Osuszanie moczarów. Dobre łąki stanowią bogactwo każdego gospodarstwa. Jeżeli gospodarz ma kawał dobrej łąki, to sprząta z niej po dwa lub trzy pokosy pożywnej trawy i robi zapas siana na zimę. Każdy zaś wie, że siana łącznego dla koni, bydła i owiec żadne sztuczne wymysły nie zastąpią, bo to pasza pożywna i zdrowa. Dobre siano łączne wzmacnia żołądek zwierzęcia, daje mu siłę do trawienia słomy i plew, a co najważniejsza, jest paszą najtańszą. Łąki nie po-

panu Stefanie w ogrodzie, a dozorca się oddalił, rzekł pułkownik:

— Kiedyć Kachryman odrzuca ofiarę naszego miłościwego króla i nie chce zamiany, ani odemnie umiarkowanego okupu, tylko domaga się sumy, której zaraz zapłacić nie mogę, a gdybym zapłacił, kiedyś byłbym zrujnowany, tedy czas wykonać zamiar Maksyma; siły mam dość i zawodu wam nie zrobię. Poczyńcie więc przygotowania, przyjaciele, gdyż w przyszłym tygodniu zaczną się księżycowe noce.

W kilka dni potem, ciemnym i późnym już wieczorem stały cztery konie za ogrodem Kachrymana, a przy nich dwoje ludzi, którzy rozmawiając cichym szeptem pilnie nadsłuchiwali w stronę ogrodu.

— Boże dopomóż im! — dał się słyszeć głos Bogusława. — Oby tylko straż nie zmiarkowała czego.

— Ej, Turki, to baranie głowy; oni się niczego nie domyślą — odparł Kijaczka. — A Maksym ma klucz od furtki w murze, to się snadno wymkną. Słyszycie panie? Jakby szelest w ogrodzie i stuknięcie zamku.

Rzeczywiście po chwili furtka skrzypnęła i dwie wysokie postacie wypadły szybko na drogę.

— Prędko Maksymie — wołał przyciszonym głosem pułkownik, spieszący na przodzie — znowu ten dziwny szelest słyszałem, tuż za nami, który mnie już dochodził, gdym oknem wyskoczył.

— Byle się tylko do koni dostać — odparł Maksym, dążąc co sił za panem Stefanem — to nasza wygrana! Ale oto tu coś majaczy na drodze.

— Sam, tu! — zakrzyknął radosnym głosem Kijaczka, podprowadzając konie.

— A cichoż smyku! — syknął Bogusław — któż wie, czy to oni?

Lecz w tej samej chwili pułkownik i Maksym dopadłszy koni, wskoczyli na nie a pierwszy szepnął:

— Dalejże w drogę, w Imię Boże!

I nagle wśród ciszy nocnej ozwał się tętent czterech koni pędzących galopem.

(C. d. n.)

trzebujemy co rok uprawiać, nawozić, zasiewać; cały zachód ogranicza się na skoszeniu trawy, wysuszeniu jej i złożeniu w stożek lub na poddasze.

Bogactwem jest więc dobra łąka, taka mianowicie, której darń tworzą trawy tak zwane słodkie, gęsto rosnące, podszyte koniczynami, groszkami, wyczkami i innemi smacznemi i pożywnemi ziołami. Kto ma taką łąkę, winien ją szanować, pielęgnować, chronić od wydeptywania przez bydło w roztopy, wreszcie w razie potrzeby osuszyć, gdzie można nawodnić, zasilać popiołami i kompostami, gipsem, wanem, mąką fosforytową lub z kości. Darń łąkową trzeba co wiosnę oczyścić z naniesionych z roztopami namułów; kretowiny rozrzucić i powlec łąkę ostrą, żelazną broną. Tak pielęgnowana i zasilana łąka będzie rodziła coraz lepsze trawy, mech się na niej nie pokaże, pokos będzie zawsze gruby i przyniesie dobry dochód gospodarzowi.

Trocha więc pilności i pracy gospodarza wystarczy, aby utrzymać dobrą łąkę w należytym stanie. Więcej jednak mamy w kraju łąk zaniedbanych, podmokłych, rodzących szuwary i sitowia, osoki i skrzypy, sosenki, rzeżuchy i różne zielska, których bydło jeść nie chce, a które dobrym trawom zabierają miejsce i wyciągają z ziemi pożywne soki. Takie zaniedbane, już prawie nieużyteczne łąki są ciężarem gospodarstwa. Dawniej były na nich trawy dobre, chociaż kawałkami; dziś nikną i ustępują miejsca chwastom. Jakaż może być tego przyczyna? Najczęściej woda, ta sama woda, która jest tak bardzo pożyteczna i orzeźwiająca, jeżeli przez łąkę lub rolę przepływa. Ta sama woda zakwasza ziemię, zabija roślinność, jeżeli niema odpływu, lecz zatrzymuje się na nieprzepuszczalnem podglebiu, tworząc podziemne jeziorka, i źródliska.

Spojrzmy wewnątrz ziemi podmokniętej i rozważmy, dlaczego woda zazkórna, stojąca w podglebiu, a niemająca odpływu, tak wielkie wyrządza szkody na łąkach i na roli? Na pierwszy rzut oka spostrzeżemy, że ziemia leżąca na mokrem, nieprzepuszczalnem podglebiu stała się lepką, zlaną, mazistą; w stanie takim nie może w nią wnikać powietrze, więc rola się nie ogrzewa, i jak to rolnicy z dawien-dawna mówią, staje się *zimną*.

To zimno jest właśnie przyczyną nieurodzajności podmokniętej ziemi. Co gorsza, nie nabierając ulotów z powietrza, staje się ona martwą, nic w niej nie gnije, nie rozkłada się, nie butwieje. Każdy mógł się przekonać, że dąb czy olcha, chociaż przeleżały całe wieki pod wodą, nie zgniły, bo nie było do nich przystępu powietrza, które zarówno gnicie jak i palenie podtrzymuje. Słoma może również leżeć w wodzie długie lata i nie zgnije. Gdzie zaś niema gnicia i butwienia próchnicy, tam nie może się ziemia ogrzać, bo gnicie i butwienie tworzą ciepło. Jak zaś bez powietrza żadne ciało palić się nie może, tak też i gnić, rozkładać się nie będzie, jeżeli woda przystęp powietrza zamyka i tamuje. Skoro więc woda zaskórna, stojąca w podglebiu, wyrządza tak wielkie szkody, skoro oziębia i zakwasza ziemię, nie należy jej cierpieć, lecz owszem kopać rowy i rowki, utrzymywać je zawsze w porządku, poprawiać i odnawiać co rok, aby wodzie odpływ ułatwić. Roboty te wykonywać należy w porze jesiennej, aby koniecznie przed zimą wszystko należycie wykończyć i gdzie potrzeba poprawić.

Kto ma spad wody na swojem polu lub łące, temu łatwo przyjdzie pozbyć się zaskórnej wody i nie dopuścić do tworzenia się moklisk, źródlisk i wszelkich tym podobnych nieużytków. Ale zdarza się w wielu gminach lub wsiach takie położenie, że gospodarz niema gdzie wody odprowadzić, boby musiał rowy kopać przez sąsiednie działki. Tu potrzeba przekonać sąsiadów, mających łąki i role w niższych miejscach, że woda podsiąkająca im także szkodę czyni, i pouczyć ich, że i oni rowy odnawiać, lub gdzie potrzeba, nowe kopać powinni. Niekiedy bywa jeszcze gorzej, gdy z kawałka nizko położonej łąki trzeba wodę odprowadzić przez wyżej położone łąki lub role, należące do kilku lub kilkunastu sąsiadów. Tu łąka zabagniona zamienia się w torfniak i jeżeli leży w kotlinie nie mającej spadu naturalnego, staje się nieużytkiem nie dającym nawet pastwiska. Gospodarz mający taki kawał łąki poznał w ciągu swego gospodarowania najniższe miejsce, w któremby należało wykopać rów do odprowadzenia wody; widzi każdej wiosny w czasie topnienia śniegu, że woda spływa przaz cudze pole i łąki, ale z żalem patrzy, że nie wszystka odchodzi, że jej dużo po każdym deszczu pozostaje. W takiem położeniu należy starać się, aby sąsiedzi pozwolili pogłębić owe wyrwy, któremi wiosenna woda odpływa. Często nawet korzystnem będzie zapłacić coś sąsiadom za pozwolenie kopania rowu i zgodnym sposobem łąkę osuszyć. Koszta będą mniejsze, jeżeli kilku sąsiadów ma działki w takiej kotlinie i jeżeli wszyscy wspólnemi siłami o otworzenie spadu dla wody starać się będą. Wiem z doświadczenia, że niełatwo sąsiadów przyniewolić do wspólnej poprawy pola; taka już ludzka natura, że każdy o sobie myśli a o sąsiada nie dba. Lecz dla chcącego niema nic trudnego — poradzić sobie można różnemi sposobami, a najskuteczniej zawsze będzie ofiarować za grzeczność wzajemną usługę, aby zjednać sobie możność osuszenia podmokłego gruntu.

Gdzie miejscowość na to nie pozwala, należy zapobiegać spływowi wody z wyższych pól do kotlin, w których się ona zatrzymuje. Chociaż tym sposobem nie osuszymy doliny, z której woda nie odpływa naturalnym spadem, to zawsze jakąś część jej możemy z góry odprowadzić w inną stronę, a przez to złe choć trocha zmniejszyć.

Każdy gospodarz umie wodę odprowadzić, chodzi

więc tylko o to, żeby chciał. Aby zaś nabył ochoty, nie skąpił pracy i zrobił sobie z nieużytecznego wymokliska urodzajną łąkę, powinien pamiętać, że tylko woda płynąca przez pola i łąki jest użyteczna, stojąca zaś w podglebiu i tworząca źródliska jest zabójcza, a to dlatego głównie, że przeszkadza wnikaniu powietrza do ziemi. Powietrze zaś w roli jest konieczne, aby ją ogrzać, wywołać w niej gnicie i butwienie, a przez to ją uprawić.

Wiadomości polityczne.

W Izbie poselskiej Rady państwa w Wiedniu jest zwyczaj, że zanim posłowie przystąpią do szczegółowych obrad nad wydatkami i dochodami państwa, toczą pierwej obrady ogólne nad budżetem. W tych ogólnych obradach mówi się o wielu rzeczach nie mających ścisłego związku z wydatkami i dochodami państwa, ale mimo to obchodzących państwo, pomniejsze kraje, narodowość i stronnictwa. Przypuszczać należało, że w tym roku te ogólne obrady będą bardzo krótkie — boć Izba postanowiła skrócić obrady nad budżetem — albo że będą dotyczyły spraw będących w związku z ogólnem zubożeniem ludności, zwiększonemi podatkami, i podadzą jakieś nowe środki na zapobieżenie złemu. Stało się jednak inaczej.

Całe obrady ogólne dotyczyły bowiem niemal wyłącznie stosunku Niemców do Czechów w Czechach i na Morawie. Czesi przypomnieli Izbie, że nigdy nie przestaną upominać się o swoje prawo państwowe czeskie, to znaczy, że dążyć będą do tego, aby Najj. Pan koronował się w Pradze na króla Czech i aby Królestwo Czeskie uzyskało większy niż obecnie samorząd. Jeden z niemieckich postępowych posłów, Menger, nazwał to dążenie *zdradą stanu*, t. j. zbrodnią popełnioną przeciwko całości. Wywołało to ogólne oburzenie większości Izby i spowodowało hałaśliwe obrady, na które poświęcono aż trzy posiedzenia. Skończyło się na tem, że większość posłów uchwaliła wyrazić posłowi Mengerowi naganę za to znieważenie czeskich przekonań i usiłowań. Dla uspokojenia Czechów oświadczył nadto prezes ministrów hr. Taaffe, że Najj. Pan zamianuje wkrótce ministra dla Czech, celem strzeżenia i popierania interesów tego kraju w Radzie ministrów.

Podczas ogólnych obrad przemawiał też ruski poseł z Galicyi p. Romańczuk, wywodząc życzenia i żale niby ruskiej ludności. Domagał się ni mniej ni więcej, jak tylko tego, aby rząd postarał się o to, by przy wyborach wybrano przynajmniej 45 posłów narodowości ruskiej i aby z pośród siedmiu posłów ruskich do Rady państwa zamianowano jednego ministrem. Dowodził dalej, że Rusini są prześladowani w Galicyi przez Polaków. Czytelnicy naszego pisma, mieszkający pośród ruskiej ludności, sami najlepiej osądzą, ile prawdy jest w tem użalaniu się p. Romańczuka na prześladowanie Rusinów. Wiedzą o tem dobrze w Radzie państwa, że żale ruskich posłów nie są zgodne z prawdą, to też na mowę p. Romańczuka nikt nawet nie odpowiedział, za to rozweselono się tylko słysząc żądanie o 45 posłów ruskich i ruskiego ministra.

Rząd przedłożył w Izbie poselskiej projekt ustawy o poborze rekruta na r. 1893. Ze względu na wynik obliczenia ludności z roku 1890, liczba rekruta do wojska i marynarki obliczona jest na 59.211 ludności; do obrony krajowej na 10.000 ludzi. — W krajach reprezentowanych w Radzie państwa nastąpiło zmniejszenie liczby rekrutów o 1.178 ludzi.

Posłowie polscy obradowali w Kole polskiem nad sprawami, które trzeba będzie poruszyć przy szczegółowych obradach nad budżetem. W rozprawach tych zabierali głos posłowie: Kozłowski, Gniewosz Włodzimierz, Chrzanowski, Jaworski, Popowski i Koziebrodzki.

Postanowiono wnosić w Izbie: po pierwsze, aby ministerstwo zastósowało się do słusznego żądania, wyrażonego przez Sejm krajowy, iżby wynagrodzenie za kwatery, dostarczane żandarmeryi, było przynajmniej takie, jak za kwatery dane wojsku. Powtóre, postanowiono ponowić i poprzeć żądania, przedkładane ministerstwu wojny kilkakrotnie przez delegatów polskich przy obradach delegacyj austryacko-węgierskich: 1) aby dostawy potrzeb dla wojska tak były rozpisywane, iżby producenci i przemysłowcy krajowi mogli większy niż obecnie brać w nich udział; 2) aby strzelnice wojskowe tak urządzono, iżby strzelanie w nich nie zagrażało niebezpieczeństwem przechodniom i nie przeszkadzało robotom rolnym w polu; 3) aby ćwiczenia wojskowe nie odbywały się w niedziele i święta.

Poseł ks. Ruczka wykazał potrzebę przemówienia przy budżecie ministerstwa wyznań dla wyrażenia żądania, iżby przedłożono Izbie jego wniosek, podany już przed dwoma laty, a zgodny z uchwałą Sejmu galicyjskiego, iżby właściciele dóbr, niemieszkający w parafii, w której leżą ich dobra, należeli do konkurencyi parafialnej, utrzymującej budynki kościelne. Sejm galicyjski chce zastósować krajową ustawę o konkurencyi kościelnej do powyższej zasady, ale nie może tego uczynić, dopóki nie będzie uchwaloną przez Radę państwa zaprojektowana w jego wniosku zmiana w odnośnej państwowej ustawie zasadniczej. Wielu właścicieli, niemieszkających w dobrach swoich, płaci dobrowolnie składki konkurencyjne, ale między włościanami jest wielkie niekontentowanie z tego powodu, iż powyższa zasada nie jest powszechnie przyjęta.

Przewodniczący Koła polskiego poseł Jaworski oświadczył, że ponownie starać się będzie, aby wniosek posła ks. Ruczki postawiono na porządku dziennym obrad, chociaż sprzeciwia się temu głównie nietyle le-

wica t. j. liberalni niemieccy posłowie, co pewna grupa w stronnictwie hr. Hohenwarta, która nie zgadzając się zupełnie na wspomnianą ustawę zasadniczo, nie chce wdawać się w jej popieranie. Lecz popiera żądanie posła Ruczki, aby przemówił w tej sprawie w Izbie poselskiej. Koło zgodziło się na żądanie posła ks. Ruczki.

Ostatnie obrady Koła polskiego nad stosunkami bukowińskiemi, wzbudziły niepokój u posłów rumuńskich. Wysłali więc deputacyę do p. Jaworskiego, powołując się na przyjaźń, łączące Koło polskie z klubem konserwatywnym. Sprawa dotychczas stanowczo nie została załatwioną.

Z Podlasia dochodzi nas znowu smutna wiadomość. Świeżo zamknął rząd rosyjski kościół parafialny łaciński w Huszlewie, w powiecie konstantynowskim, a podobno jest zamiar zamienienia go na cerkiew szyzmatycką. Fakt ten jest o tyle bardziej zadziwiający, że zamknięcie tym razem nastąpiło bez cienia powodu, bez żadnego nawet takiego pozoru, jakie wyszukiwano w dawniejszych podobnych wypadkach, a wieś Huszlew jest czysto łacińską i nie posiada wcale szyzmatyków, ani Unitów.

Kościoły katolickie na Podlasiu, ciągle zamykane i burzone przez rząd, należą obecnie do rzadkości. Parafie obejmują nieraz po kilkanaście mil kwadratowych, choć ludność łacińska jest bardzo liczna i ani pozostawione kościoły jej pomieścić, ani duchowni parafialni obsłużyć nie mogą. Ludność, należąca do zniesionej parafii Huszlewa, będzie teraz w niedzielę na Mszę musiała wędrować o kilka mil.

W Cesarstwie niemieckiem zapanowało obecnie powszechne oburzenie na byłego ministra a znanego naszego wroga ks. Bismarka. Wyszło obecnie na jaw, że Bismark, będąc ministrem, ogłosił w dniu 14 lipca 1870 roku sfałszowaną przez siebie wiadomość, jaką od króla Wilhelma otrzymał, i że przez sfałszowanie tej wiadomości okropną wojnę francusko-niemiecką w latach 1870 i 1871 wywołał. Katolicka gazeta *Germania* tak się wyraża o tym postępku ks. Bismarka:

„Biedne Niemcy! Każdemu uczciwemu Niemcowi ciśnie się do ust ten bolesny wykrzyknik i rumieniec wstydu pokrywa jego twarz, gdy dowiaduje się z ust samego ks. Bismarka, że lud niemiecki został co do prawdziwej przyczyny wojny 1870 r. okłamany i oszukany, i że kanclerz nietylko pragnął tej wojny, ale chciał wywołać jej wybuch wszelkiemi sposobami! Poczciwi Niemcy szli na bój w mniemaniu, że powinni odeprzeć lekkomyślny i nieusprawiedliwiony najazd Francuzów, w mniemaniu, że idą walczyć w obronie honoru zuchwale znieważonego króla, i ci poczciwi Niemcy, począwszy od króla Wilhelma, a skończywszy na ostatnim żołnierzu obrony krajowej, byli tylko lalkami w rękach człowieka „krwi i żelaza“, który nie znał żadnych moralnych granic dla swej polityki, a którego obliczenia mogły przecież okazać się mylnemi“.

W niemieckim sejmie w Berlinie pownosił rząd niemiecki projekty ustaw o zmianie podatków. Niemcy na gwałt potrzebują więcej pieniedzy. W roku 1876 nie miało państwo niemieckie żadnych długów, a dziś ich ma około 2.000,000.000 marek t. j. 1.200,000.000 złr. Na opłacenie samego procentu wydać muszą w r. 1893 aż 65,765.000 marek.

NOWINY.

— **Nowe czytelnie.** Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: W Chorośnicy (w powiecie mościskim), pod zarządem p. Stefanii Chorośnickiej, dziełek 146; w Olchowcu (w powiecie borszczowskim), pod zarządem p. Maryi Bilwin, nauczycielki, książek 139; w Andrychowie (w powiecie rudeckim), pod zarządem p. Wilhelminy Guzdowskiej, nauczycielki, książek 89; w Lackiem (w powiecie tłumackim), pod zarządem p. Kazimierza Jełowickiego, książek 104; w Białogórze (w powiecie gródeckim) pod zarządem p. Włodzimierza Wolańskiego, nauczyciela, dziełek 80; w Zakopanem, dla uczniów szkoły przemysłu domowego, pod zarządem p. Franciszka Neuzila, dyrektora tejże szkoły, książek 113.

Prócz tego powiększono bibliotekę w dawniej już założonych czytelniach, a mianowicie: w Bystrowicach, Hawłowicach, Rozchorzu, Okrągłym, Wybranowce, Woli Buchowskiej i w „Czytelni taniej kuchni we Lwowie“.

— **Fundacya włościanina Bodziocha.** Tomasz Bodzioch, gospodarz z Zamościa pod Wojniczem, przed dziesięciu laty zmarły, zapisał sumę 10.000 złr. na stypendya dla uczniów szkoły rolniczej w Czernichowie. W myśl ostatniej woli testatora i zeznanego na jej podstawie aktu fundacyjnego, każde stypendyum wynosić ma rocznie 100 złr., a uzyskać je mogą tylko zwyczajni uczniowie krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, wykazujący ubóstwo, dobre postępy w naukach i nienaganne obyczaje. Prawo rozdawnictwa stypendyów wykonywać będzie Dr Stanisław Tokarz, adwokat w Tarnowie, przez czas swojego życia, poczem przejdzie ono na Wydział krajowy. Zarząd majątkiem fundacyi sprawować będzie Wydział krajowy, który też powołany jest do zarządzania fundacyą. Akt fundacyi został właśnie przez Namiestnictwo zatwierdzony, a gdy majątek jest zrealizowany, przeto fundacya wchodzi już w życie. Na razie będzie do rozdania 6 stypendyów po 100 złr.

— **Emigracya włościan do Rosyi.** Z nad kordonu donoszą do *Gazety Narodowej*: „Rozpoczyna się silna emigracya ludu do Rosyi przez komorę w Stojanowie; ludzie idą dniem i nocą. Kapitan rosyjski odbiera ich na granicy i odstawia do Drużkopola, zapisuje ich, a ztamtąd idą dalej. O ile się dowiedziałem, w dwóch dniach przeszło granicę więcej niż 50 ludzi, o których jest wiadomość; wielu zaś przeszło granicę w Torkach nocą. I są to nietylko Rusini z tych okolic, ale także i Mazury. Żandarmerya rozwija ogromną czynność, ale

sama nie może dać rady. Z naszych okolic poczęli wychodzić z Dmytrowa, Tetewczyc i Stojanowa. Starostwo zostało uwiadomione".

— **Żydzi — lichwiarze.** Towarzystwo ekonomiczne w Rosyi w tych dniach opublikowało statystyczne daty, z których widać, że ludność rosyjska mniej więcej 200 milionów rubli rocznie płaci procentu lichwiarzom — żydom. Rzeczywiście żydzi niejednokrotnie dyskontowali taką sumę, (odpowiada ona procentowi, jaki państwo płaci od zaciągniętych pożyczek), zabierając w zastaw grunta włościan i udzielając żądane przez nich pożyczki. W sprawozdaniu czarno na białem wykazano okropny wyzysk, pod jakim jęczą wsie w Rosyi, gdyż nikt zgoła nie myśli o położeniu tamy zdzierstwu żydów. Jak słychać, sami żydzi już chcą się wycofać z tego geszeftu, bo ostatecznie przy zabieraniu gruntów za potrojone co najmniej procenta, w końcu nie będzie co zabrać.

— **Mlekociąg.** Jeżeli być może wodociąg, dlaczego nie mogłoby być mlekociągu, powiedzieli sobie Amerykanie, u których nic nie masz niepodobnego. I oto zawiązało się już towarzystwo w Nowym Jorku, które ze wszystkich obór w okręgu 50 kilometrowym sprowadzać ma mleko kanałami do stacyi centralnej, zkąd znów za pomocą maszyn zaprowadzonoby mleko mniejszemi kanałami do mieszkań abonentów.

— **Nowa emigracya.** O ile wierzyć można wieściom nadchodzącym z Ameryki, rząd brazylijski tamtejszy poczynił odpowiednie kroki, dla przyjęcia miliona co najmniej emigrantów, obrawszy na ich osiedlenie prowincye najniezdrowsze, jak: Pernambuco, Bahia i Wiktorya.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 22 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 40 ct., za czerwoną od 8 złr. — ct. do 8 złr. 30 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 30 ct., za żyto od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 7 złr. — ct., na paszę od 5 złr. 75 ct. do 5 złr. 80 ct., za owies od 5 złr. 70 ct. do 5 złr. 85 ct., za rzepak od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. 25 ct., za koniczynę czerwoną od 65 złr. do 75 złr., za białą od 80 złr. do 90 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
27	*Nied. I Adwentu.* Waleryana bisk. ☽	7	35	4	3
28	Pon. Rufina i Grzegorza Pap.	7	36	4	3
29	Wt. Saturnina i Illuminaty p.	7	38	4	1
30	Śr. *Andrzeja Apost.* i Maryi p.	7	36	4	—
	Grudzień ma dni 31.				
1	Cz. Eligiusza b. i Natalii wd.	7	40	3	59
2	Piąt. *Post.* Chryzologa i Aurelii.	7	41	3	59
3	Sob. Franciszka Ksawerego.	7	42	3	59

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.